



mała delta

Tajemnica dworu Edensville

W dniu naszego powrotu z Grenoble, gdzie przez dwa tygodnie pomagaliśmy miejscowej policji uporać się z problemem – z pozoru błahym, lecz o jakże przygnębiającym rozwiązaniu – znikających przydrożnych lamp gazowych, w mieszkaniu przy Baker Street 221B oczekiwał niezaniechanej wielkości stos korespondencji. Usiadłem w fotelu i zacząłem przeglądać przesyłki, koperta za kopertą, próbując zgadnąć, którym warto przyjrzeć się najpierw. Uwagę Holmesa natychmiast przykuły dwie jednakowe koperty. Przez chwilę trzymał je w dłoniach, porównując, potem rozerwał, przeczytał szybko i podał mi.

– Co o tym sądzisz, drogi Watsonie?

– Listy napisane na tym samym papierze, ta sama pieczęć... Nawet charakter pisma bardzo podobny. Panowie Evan i Adam Wheathornowie muszą być bliskimi krewnymi... Tak, oczywiście, to bracia, obaj piszą o śmierci ojca... Widzę, że chcą, żebyś pomógł im odnaleźć rodowe klejnoty, do których „nie ma dostępu z powodu nagłej śmierci ojca”, jak pisze Adam. Holmes, – oderwałem wzrok od kartek – to wygląda na jeszcze jedną sprawę spadku wymyślonego przez synów, zawiedzionych stanem majątku po śmierci głowy rodziny. To chyba elementarne?

– Ja bym tak nie powiedział. W liście Evana jest napisane, że zapobiegliwy lord Wheathorn pozostawił klejnoty „w miejscu niewątpliwie uniemożliwiającym kradzież, ale także korzystanie z dziedzictwa”. Spadek niewątpliwie istnieje. To, co mnie zastanawia, to dwa osobne listy i fakt, że każdy z braci pisze wyraźnie, że dziedzictwo należy się właśnie jemu... Wyślij telegram. Jedziemy porannym pociągiem.

Na dworze Edensville powitało nas dwóch bardzo podobnych młodzieńców, autorów listów. Towarzyszył im starszy mężczyzna, spokojny i dystyngowany – pan Elliott, prawnik rodziny Wheathornów. Przyjechał poprzedniego dnia przedyskutować kwestie zarządzania majątkiem i zdecydował się zostać dłużej, gdy nadeszła wiadomość o naszym przyjeździe. To z jego opowieści dowiedzieliśmy się, z jakim problemem przyjdzie nam się zmierzyć.

Otóż najcenniejszą rzeczą pozostawioną przez zmarłego lorda Wheathorna był klejnot, którego opis pozwolę sobie pominąć jako mało znaczący dla naszej historii, przekazywany z pokolenia na pokolenie najstarszemu synowi. Lord uwielbiał wszelkiego rodzaju zagadki i dlatego zabezpieczył skarb przed kradzieżą, używając dość niekonwencjonalnej metody. Gdyby nie zmarł tak nagle, przekazałby go synowi osobiście. Niestety, po upadku na polowaniu nie odzyskał przytomności... A sam fakt, że do klejnotu nie ma dostępu, wcale nie był najgorszym problemem! Bracia Wheathornowie są bliźniakami. Tylko rodzice wiedzieli, który urodził się pierwszy. Przekazali tę informację synom, ale od nich nie dało się uzyskać sensownej odpowiedzi! Teraz, gdy żadnego z rodziców nie można już było o to zapytać, nikt nie wiedział, który z młodych Wheathornów powinien otrzymać rodowy skarb.

W tym momencie opowieści doszliśmy do pokoju, który służył zmarłemu za pracownię. Wśród licznych szufladek potężnego biurka wyróżniały się trzy nieduże, zdobione, z dziurkami na maleńki kluczyk. Adam wyjął z kieszeni kluczyk, a pan Elliott wyjaśnił, dlaczego do tej pory nie próbowali zbadać zawartości szuflad.

– Lord Wheathorn wiele razy powtarzał, że w dwóch szufladkach zamontował zatrute ostrza, które natychmiast po otwarciu zranią śmiertelnie tego, kto spróbuje zajrzeć do środka. W trzeciej jest klejnot. Napisy na szufladkach mają pomóc wybrać właściwą...

– Ale, niestety, wydają się całkiem bez sensu! – wtrącił Evan.

– Pamiętam jeszcze, że lord Wheathorn mówił, iż co najmniej jeden z tych napisów jest prawdziwy i co najmniej jeden jest fałszywy. – dodał pan Elliott.

Spojrzałem uważnie na wyryte w drewnie słowa (zamieszczam obok szkic) i pomyślałem, że faktycznie stary lord Wheathorn chyba już wcześniej musiał upaść na głowę. Holmes przez chwilę patrzył pustym wzrokiem w ścianę, a potem pewnym ruchem wyciągnął dłoń do jednej z szufladek, przekreślił klucz i wyjął niewielkie zawiniątko. Rodowy skarb był owinięty w karteczkę z napisem, że ma on zostać przekazany, zgodnie z tradycją, pierwotnemu synowi. Obaj bracia wyciągnęli rękę, jakby chcieli wyjąć Holmesowi klejnot z dłoni, ale ten podał go natychmiast prawnikowi, mówiąc:



Klejnotu nie ma w tej szufladce.

Klejnotu nie ma w górnej szufladce.

Klejnot jest w tej szufladce.

Szufladki w biurku lorda Wheathorna.



– Nie tak szybko! Klejnot pozostanie pod opieką pana Eliotta tak długo, aż nie ustalimy, któremu z was ma zostać przekazany.

Wyszliśmy z gabinetu.

– Ależ, Holmes! Przecież oni nigdy nie ujawnią, który urodził się pierwszy. Jak chcesz się tego dowiedzieć? – zapytałem, gdy tylko znaleźliśmy się za drzwiami.

– Nie spiesz się tak, drogi Watsonie. Myślę, że w tym domu są jeszcze rzeczy, których możemy się dowiedzieć.

– Ale skąd wiedziałeś, w której szufladzie jest klejnot?

– Nie teraz. Chodźmy porozmawiać z pozostałymi domownikami.

Istotnie, od starej pokojówki dostaliśmy niezwykle ciekawą informację (jak okazało się później, kluczową dla rozwiązania zagadki):

– Pan Evan i pan Adam nie zawsze mówią prawdę. Gdy mieli po kilka lat, umówili się, że najpierw przez trzy dni z rzędu Evan kłamie, a Adam mówi prawdę, potem przez kolejne trzy dni jest odwrotnie: to Adam kłamie, a Evan mówi prawdę, a w końcu przez jeden dzień obaj kłamią. I tak w kółko. Tylko wszyscy w domu zapomnieli, kiedy to się dokładnie zaczęło. Rodzice pamiętali, ale teraz to już nic nie wiadomo...

Osobiście byłem przekonany, że ta wiadomość nic nam nie da, ale z wyrazu twarzy mojego przyjaciela mogłem sądzić, że ma już pewien pomysł. Przez cały wieczór jednak nie udało mi się wyciągnąć z niego ani słowa na ten temat. A rano przy śniadaniu oznajmił, że wracamy do Londynu. Pan Eliott wyglądał na niemal oburzonego, że zostawiamy go z nierozwiązanym problemem wyznaczenia dziedzica. Bracia spoglądali na Holmesa nieufnie. On jednak poprosił Eliotta o klejnot i zapytał Evana:

– Czy to ty urodziłeś się pierwszy?

– Tak – odpowiedział zapytany.

Holmes zwrócił się do Adama i zadał mu to samo pytanie. Niestety, nie usłyszałem odpowiedzi; zagłuszył ją dźwięk talerza upuszczonego przez lokaja na widok klejnotu w dłoni Holmesa. Ale mój przyjaciel widocznie usłyszał i zrozumiał już wszystko, bo podał klejnot Adamowi, skłonił się lekko i wyszedł. Poszedłem za nim.

– Holmes, co on odpowiedział? I skąd wiedziałeś, że te pytania wystarczą do stwierdzenia, któremu należy się klejnot?

– Nie wiedziałem, ale postanowiłem zaryzykować. Gdyby druga odpowiedź była inna, trzeba by było poczekać trochę dłużej na rozstrzygnięcie tego dylematu. A jaka była druga odpowiedź, to powinieneś wiedzieć. Mówiłem ci już: jesteś dobrym obserwatorem, ale nie wyciągasz wniosków.

* * *

Wieczorem poprosiłem Holmesa, żeby wyjaśnił mi szczegóły rozwiązania, których zupełnie nie mogłem sam zrozumieć.

– Jesteś pewien, że chcesz, żeby ci opowiedział, jak do tego doszedłem? Wtedy, jak zwykłe, powiesz, że było to całkiem oczywiste. A więc dobrze. Spójrz najpierw na napisy na szufladkach. Gdyby klejnot był w dolnej szufladzie, to wszystkie trzy informacje byłyby prawdziwe, co jest sprzeczne z założeniem, o którym przypomniał sobie pan Eliott (a nie ma powodu, żeby mu nie wierzyć). A gdyby klejnot leżał w górnej szufladzie, to z kolei wszystkie trzy napisy byłyby fałszywe – to też sprzeczne z założeniem. Zatem nie ma innego wyjścia: środkowa szufladka musi zawierać klejnot. Całkiem logiczne, prawda?

– Tak, to wydaje się takie proste... A jak wyznaczyłeś prawowitego dziedzica?

– Zauważ, że gdyby dziedzicem był jeden z braci kłamię, a drugi mówi prawdę, to dostalibyśmy dwie identyczne odpowiedzi: obaj powiedzieliby „tak” lub obaj powiedzieliby „nie”.

– Oczywiście! Wtedy nie mógłbyś nic wywnioskować. A ponieważ wiedziałeś, komu oddać klejnot, to druga odpowiedź musiała być negatywna.

– Tak właśnie było. Zatem dziedzicem jest dzień, kiedy obaj bracia kłamią i wobec tego wiemy, który jest dziedzicem. Mieliszmy jednak dużo szczęścia, że trafiłszy na ten dzień, Inaczej musiałbym prosić pana Eliotta, żeby prowadził dalsze próby aż do skutku, co, być może, zmusiłoby go do przebywania w towarzystwie kłopotliwych panów W Heathornów przez cały tydzień.



Każdy Czytelnik z pewnością wie, w jakich książkach można przeczytać więcej o przygodach Sherlocka Holmesa. Ale pewnie nie każdy zetknął się z książkami Raymonda Smullyana, który o logice matematycznej – począwszy od zagadek aż po twierdzenie Gödla – pisze równie pięknie i zajmująco, jak Sir Arthur Conan Doyle o słynnym detektywie. Zagadki pojawiające się w tej opowieści autor zaczerpnął z książki pod zastanawiającym tytułem „Jaki jest tytuł tej książki?”, ale polecić uwagę Czytelnika chcielibyśmy także dwie pozycje o zbliżonej tematyce: „Dama czy tygrys” i „Szatan, Cantor i nieskończoność”. Co ciekawe, Smullyan napisał też książkę, w której występuje Sherlock Holmes (niewydaną po polsku), ale są tam tylko zagadki szachowe (niestety – przynajmniej zdaniem niektórych matematyków).

Maria DONTEN-BURY

Małą Deltę przygotował John WATSON